

Cichocki, Gawin, Karłowicz o rodzinie Ulmów

Mówimy dziś o Ulmach w związku z ich beatyfikacją, ale wydaje mi się, że mamy w ich przypadku do czynienia z takim aktem miłości i dobra, który przekracza granice konfesyjne. Każdy człowiek dobrej woli musi czuć się absolutnie olśniony blaskiem tego wydarzenia. To jest coś, co jest naszym bezspornym skarbem, czymś, co jednocześnie polskość przekracza i uniwersalizuje – mówił Dariusz Karłowicz w programie „Trzeci Punkt Widzenia”.

Narrator: „Patrzcie, jak giną polskie świnie, które przechowują Żydów!”
Krzyczał w trakcie mordu rodziny Ulmów i ukrywających się w ich domu Żydów Josef Kokott, jeden z żandarmów. Po dokonaniu zbrodni oprawcy wypili około trzech litrów wódki w domu zamordowanych i rozpoczęli rabunek. Józef i Wiktoria Ulmowie mieszkali we wsi Markowa w województwie podkarpackim. W 1944 roku zostali wydani za ukrywanie Żydów. Niemieccy żandarmi 24 marca dokonali masakry. Najpierw zginęli Żydzi: Golda Goldman, Genia Goldman oraz jej małe dziecko, a także trzej bracia Szallowie, ich siedemdziesięcioletni ojciec oraz kolejny mężczyzna z rodziny Szallow. Na oczach dzieci rozstrzelano Józefa Ulmę i jego żonę Wiktorię, która była w siódmym miesiącu ciąży. Potem zabito dzieci: ośmioletnią Stanisławę, sześcioletnią Barbarę, pięcioletniego Władysława, czteroletniego Franciszka, trzyletniego Antoniego i półtoraroczną Marię. W masakrze zginęło szesnaście osób. Większość oprawców uniknęła kary. Polskie podziemie wykonało egzekucję na jednym z nich. W 1958 roku po osądzeniu w Polsce Josef Kokott został skazany na karę śmierci, którą zamieniono na 25 lat więzienia. Oprawca zmarł w więzieniu w 1980 roku.

Eilert Dieken, dowódca żandarmów, aż do śmierci w 1960 roku pracował w zachodniemieckiej policji. W 1995 roku instytut Yad Vashem uhonorował Józefa i Wiktorię Ulmów tytułem „Sprawiedliwych wśród narodów świata”. Od 2016 roku w Markowej działa muzeum ich imienia. Blisko 1000 Polaków zginęło z rąk niemieckich okupantów za pomoc udzielaną Żydom. Beatyfikacja rodziny Ulmów odbyła się 10 września w Markowej. w tej wsi do końca wojny ocalało około 20 Żydów, ukrywanych przez mieszkańców.

Dariusz Karłowicz: Wśród różnych istotnych wydarzeń naszej kultury duchowej ostatnich lat, odkrycie, zbadanie i postawienie na widoku publicznym rodziny Ulmów należy moim zdaniem do najdonioślejszych. Ich życie i śmierć jest skarbem polskiej kultury duchowej. Składam głęboki pokłon Mateuszowi Szpytmie, który tę sprawę wyjął na światło dzienne. Za tych dwadzieścia lat ciężkiej pracy należą mu się wszelkie hołdy. Mówimy dziś o Ulmach w związku z ich beatyfikacją, ale wydaje mi się, że mamy w ich przypadku do czynienia z takim aktem miłości i dobra, który przekracza granice konfesyjne. Każdy człowiek dobrej woli musi czuć się absolutnie olśniony blaskiem tego wydarzenia. To jest coś, co jest naszym bezspornym skarbem, czymś, co jednocześnie polskość przekracza i uniwersalizuje. Bardzo trudno jest to ująć w jakieś kategorie nam znane, bo określenie tego po prostu „heroizmem” mija z istotą sprawy. W tym przypadku teologia męczeństwa wydaje się być jedynym sposobem zbliżenia się do tego fenomenu.

Beatyfikacja posługiwała się kategorią *odium fidei*, czyli nienawiści do wiary, przez którą zostali zamordowani, ale mamy tu przede wszystkim do czynienia z epifanią dobra, czy miłości. Kiedy mówiłem, że ona przekracza znane nam kategorie, miałem na myśli również chrześcijańskie; mówi się o Ulmach, jako o „Samarytanach z Markowej”. Zgoda, tylko że Dobry Samarytanin, gdy znalazł poturbowanego Żyda na jezdni, poświęcił mu czas i pieniądze, ale nie życie swojej rodziny. Co to jest męczeństwo?

Marek A. Cichocki: Jest z tą kategorią pewien problem. Moim zdaniem kompletnie nie przystaje ona do współczesnych czasów i do etyki, którą wyznają ludzie w Europie. Trzeba sięgnąć do źródeł starożytnego chrześcijaństwa, w których męczennik jest świadkiem istnienia Boga. Jego świadectwo nie zawiera się w słowach, przekonaniach, ale jest związane z konkretnymi czynami – czynami męczennika, który jest gotów dla tego świadectwa poświęcić własne życie. Poprzez męczeństwo przejawia się Bóg. Jest to czyn, który stanowi epifanię dobra i miłości, przekraczającą jakiegokolwiek strategię dnia powszedniego i jakiegokolwiek racjonalizację. W przypadku Ulmów rzeczywiście mamy do czynienia z ludźmi, którzy, inspirując się bez wątplenia wiarą chrześcijańską, przyjęli do swojego domu ośmioro osób, mając pełną świadomość tego, że ryzykują życiem całej rodziny. Czy mamy siłę i zdolność, żeby za takim wzorcami podążać?

Dariusz Gawin: W myśli wczesnochrześcijańskiej męczeństwo było traktowane jako dowód na istnienie Boga. Apologeta wczesnochrześcijański Justyn Męczennik (nomen omen!), według tradycji dokonał nawrócenia, widząc akty męczeństwa pierwszych chrześcijan w drugiej połowie II wieku. W tym sensie męczeństwo jest dowodem na istnienie Boga. Jednocześnie widać, jak na tradycję chrześcijańską wpływa tradycja klasyczna, ulegając pewnym przemianom: jednym z najdawniejszych celów filozofii klasycznej, było przygotowanie do śmierci, ćwiczenie w niej. Filozofia to nie było akademickie teoretyzowanie, tylko droga życia.

Dariusz Karłowicz: Filozofia jako forma radykalnej wolności od wszystkiego, z lękiem przed śmiercią włącznie.

Dariusz Gawin: Sokrates przyjmujący śmierć to temat jednego z największych, najważniejszych dialogów Platona – *Fedona*. Jeśli tak można powiedzieć, szykowanie się do porzucenia wszystkiego, co ziemskie jest gotowaniem się na śmierć. Ale w tym klasycznym sposobie rozumowania to ćwiczenie było dostępne niewielu. Chrześcijaństwo przynosi demokratyzację tego ćwiczenia. Każdy może być powołany do męczeństwa i mu sprostać, w tym prości ludzie. To było zaskakujące, bo filozofowie stanowili dotąd elitę społeczeństwa. Chrześcijanie proponowali taką wizję, że każdy jest w stanie to przejść, udowodnić, stworzyć sytuację, przez którą widać rzeczy ostateczne, Boga, w tym prości ludzie.

Dariusz Karłowicz: Myślę, że mimo wszystko dzisiaj rozumiemy jednak taki sposób zachowania, jaki znamy z historii Justyna Męczennika. Przypomniało mi się, że kiedyś Jacek Kuroń mówił, że ksiądz Zieja jest dowodem na istnienie Boga – nie wiem, czy *Teajtet* i *Fedon* stanowiły ważną część jego formacji intelektualnej, ale powiedział tak, jak mógłby się wyrazić grecki filozof. Z takiej perspektywy, nie tylko wyznania, ale także rozumu, to jest skarb, którego nie można dać sobie odebrać, bo poza nim jest tylko ciemność i rozpacz.

Rozmowa z programu „Trzeci Punkt Widzenia”. [KLIKNIJ](#) i obejrzyj cały odcinek.